DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 6

Ufności!

Alojzy Wydra otworzył szafę i wydobył z niej modrą teczkę z papierem. Następnie ściągnął lampę elektryczną tak, że wisiała nisko nad stołem i usiadł, by rysować.

Nie był wprawdzie budowniczym, nie używał ani linealu, ani kątomierza, a jednak rysunek jego był więcej wart, niż najdokładniejsze plany dyplomowanego architekty. Czy wiecie dlaczego? Bo Alojzy rysował z miłością. Wszak myślał przytem o swoim domku.

Pochodzili oboje z rodzin rolniczych. Nie dziw więc, że nie bardzo im się podobało mieszkać „komorą". Byli przyzwyczajeni do własnego dachu, do własnego kawałka roli. Dopiero w jesieni się pobrali. Widać to po meblach, które są nowe i zalatują jeszcze pokostem.

Marysia cieszyła się zawsze, ilekroć mąż jej zabierał się do rysowania ich przyszłego domku. Widziała przecież, jaką mu to sprawiało radość i sama tęskniła za własnem gniazdem. Siedziała teraz naprzeciwko niego przy stole i szyła koszulinę dla pewnej drobnej istoty, o której wiedziała, że w lecie tego roku przyjdzie na świat.

— A nie zapomnij, mój drogi, żeby kuchnia była dosyć wielka. A w podwórzu musi być mały chlewik, gdziebyśmy mogli chować wieprzka...

— Wszystko będzie dobrze, Marysiu, będziesz miała kuchnię o trzech oknach i śpiżarkę. Zobacz, jak sobie to wyobrażam.

I po raz może już setny musiała Marysia oglądać rysunek przyszłego domku.

Dobrze im było przytem. Jemu robienie planów dodawało radości i siły w pracy. Nigdyby też nie był utracił grosza na pijatykę z kolegami. Trzeba oszczędzać, by móc wybudować za jakie trzy lata własny domek. Oczywiście będzie musiał połowę pożyczyć. Ale na to znajdzie się rada. Tymczasem pracuje i haruje kilofem w kopalni, aby wymarzony domek stał się rzeczywistością. A ona jest szczęśliwa, patrząc na pracowitość i zapał swojego męża.

Już kukułka na sznycowanym zegarze wywołała godzinę dziesiątą, a oni ciągle marzyli i gwarzyli o domku, który sobie zbudują za trzy lata, o parceli budowlanej, o ogródku, jaki sobie założą i t. d. i t. d.

— — — — — — — — — — — — —

Trzy dni później... Skoro tylko Alojzy po szychcie wstąpił do izdebki, Marysia spostrzegła, że mu coś jest. Był smutny, przygnębiony. Nie pytała się, bo wiedziała, że on jej powie, co mu ciąży na sercu.

Zjedli razem skromny obiad. On ciągle milczał. Snać coś mu dokuczało bardzo, a odwlekał z wyjawieniem prawdy, bo wiedział, że ona i dla żony ukochanej będzie ciężkim ciosem.

Wreszcie z ust biedaka padły ciężko ważkie słowa:

— Dostałem papiery. Zwolnili sto bergmanów...

Niema chyba na Śląsku domu robotniczego, w którym nie usłyszanoby nigdy tych fatalnych słów: Jestem zwolniony. Działają one jak grom, łamią nadzieje, niszczą rodziny.

Rozumiemy więc, jak słowa Alojzego działały na żonę jego. Miejsce nadziei i marzeń w jednej chwili zajął lęk przed nędzą. Słoneczny domek, mały sad i ogródek z kwiatami przepadły. Szara i smutna cała przyszłość.

Dawniej, przed wojną małżonkowie nie znali podobnych katastrof. Wszystko szło utartą drogą. Praca była pewna i regularna. Było można urządzić sobie życie z większą pewnością. Ale dzisiaj! Przystępują biedni do ołtarza, ślubują sobie wierność i zakładają rodzinę. Oszczędzają i pracują ciężko, och tak ciężko. Chcieliby się dorobić czegoś porządnego. Aż tu jak grom z jasnego nieba bezrobocie zagląda do nich i niszczy ich nadzieje jak szron młode kwiaty wiosenne.

— — — — — — — — — — — — —

Świeżozielone runo pól falowało lekko pod podmuchem wiosennego wiatru. Alojzy Wydra szedł polnemi drogami i miedzami ku kościołowi, którego szpiczasta wieża rysowała się daleko na różowem niebie. Jeszcze słońce nie wzeszło, ale Wydra wiedział, że lada chwila wychyli się z poza sinego pasma lasów, otaczających widnokrąg.

Na wschodzie czerwony kolor nieba coraz bardziej przemieniał się na złoty, zwiastując zwycięstwo słońca nad ciemnościami nocy.

Alojzy był smutnie usposobiony. Przez ostatnie dwa tygodnie, to jest od dnia zwolnienia go z pracy, chodził jak zatruty. Gorzka mu była przymusowa bezczynność, przykre nad wyraz bieganiny około wsparcia dla bezrobotnych. Serce go bolało, gdy wspomniał o dawnych planach, o domku, którego rysunek z taką miłością był kreślił. Daleko odrzucił wszystkie piękne marzenia. Wszak wczoraj był w Kasie Oszczędności i zabrał część tego, co sobie jeszcze jako kawaler uciułał. Musiał przecie cośkolwiek zakupić na święta wielkanocne. Trochę szynki, kawał mięsa na pieczeń i inne drobnostki, które się miały przyczynić do upiększenia świąt. Jest to pierwsza Wielkanoc, którą razem z Maryśką obchodzi.

Serce mu się ścisnęło, gdy pomyślał o młodej żonie. W domu miała się nieźle. Rodzice jej mają małe gospodarstwo. A teraz biedna jest, żoną bezrobotnego górnika, skazaną na życie ciężkie, nędzne i pełne trosk. Zaprawdę niewesołe były myśli Wydry, gdy szedł wcześnie rano na Resurekcję.

Ale Pan Jezus, który wie o kłopotach wszystkich ludzi, znał też krzyż, który przygniatał Alojzego. Postanowił go pocieszyć.

Alojzy nie szedł sam polami ku kościołowi. Ze wszystkich stron szli wierni. Kolorowe chusty kobiet i czarne ubrania mężczyzn ciągnęły się wzdłuż ścieżek i dróg jak paciorki żywego różańca.

Na zbiegu dwóch ścieżek czekał na Wydrę starszy mężczyzna. Był to jego kolega z kopalni, który razem z nim dostał papiery.

— Jak się masz, Wydro?

— Nie lepiej od was. Czy nie wiecie, że i mnie zwolnili?

— Tak, tak, o tem teraz wszyscy mówią. Kogoby nie gnębiło to bezrobocie? Ale wiesz co, kolego, nie trzeba się zanadto smucić. Pan Bóg nikomu zginąć nie da. Jestem o trzydzieści lat starszy od ciebie.

Było mi już nieraz bardzo źle w życiu. Ale nigdy nie straciłem ufności w Bogu. Zawsze się jakoś koniec z końcem związało. Z głodu śmy nie zginęli. A jest nas wielu. Troje moich dzieci już sobie na chleb zarabia. Ale mam ich jeszcze ośmioro w domu.

Ze słów starego górnika wiała taka siła i wiara, że Wydra, słysząc je, sam nabrał trochę większej otuchy. Może się nawet zawstydził, że ten stary człowiek uczy go odwagi? Nie odpowiedział jednak nic. Milcząc szli razem swoją drogą.

— — — — — — — — — — — — —

Podczas procesji resurekcyjnej Alojzy Wydra śpiewał, ile mu sił starczyło. Czuł, że mu to dobrze robi. Słowa pieśni mówiły o wielkiej, wesołej nowinie Zmartwychwstania. Chorągwie łopotały w wietrze porannym, złota monstrancja rzucała promienie, wyobrażając bogactwo łask, promieniejących z białej Hostji. Cały lud, odświętnie ubrany, śpiewał chwałę zmartwychwstałego Zbawiciela. Serca ogarnęła ufność i radość.

Może i ksiądz proboszcz w tym roku szczególnie odczuł radość wielkanocną. Bo gdy już procesja powróciła do kościoła, a monstrancja spoczęła na ołtarzu, obrócił się ku ludowi i przemówił. Nie było to w zwyczaju. Przy Mszy resurekcyjnej zwykle kazania nie było. Widać Pan Bóg go natchnął i kazał mu mówić. A co powiedział, było jakby umyślnie ułożone dla Alojzego Wydry i dla wszystkich biedaków, którzy w podobnem położeniu się znajdowali. Mówił krótko i treściwie o tem, że dzień dzisiejszy powinien nam przypomnieć, iż prawdziwy katolik zazwyczaj jest wesoły, że wiara jego i ufność zwyciężają nawet najtrudniejsze próby, że uroczystość Zmartwychwstania uczy nas radosnej prawdy o nietrwałości nędzy ziemskiej, o ostatecznym triumfie, którego jesteśmy pewni, o ileśmy krzyże tego życia, nawet najcięższe, dzielnie i cierpliwie znosili...

— — — — — — — — — — — — —

Gdy Alojzy powrócił koło godziny ósmej do domu, Marysia, która potrafiła doskonale czytać w jego oczach, zauważyła, że mąż jej zmienił się. Jeszcze zrana, gdy ją opuścił, by pójść na Resurekcję, był przygnębiony i smutnny. Teraz jakby mu ktoś wygładził czoło, jakby odegnał cienie troski z jego oczu.

— Wesołego Alleluja, Marysiu! zawołał, a z głosu jego było można słyszeć, że mówi szczerze i z głębi serca. A gdy ona, uśmiechając się szczęśliwie, odpowiedziała na jego powitanie, ciągnął dalej:

— Już teraz nie będę smutny, przez to losu swojego nie poprawię. Pan Bóg udzielił mi dziś trzy lekcje odwagi i ufności. Gdy szedłem do kościoła, spotkałem kolegę, który również został zwolniony z pracy. A jest to człowiek, który ma pięćdziesiąt pięć lat i jedenaścioro dzieci. A miałaś go widzieć, jaki ufny i odważny. Powiedział mi, że i jemu niejednokrotnie bardzo źle się powodziło, ale że Bóg mu zawsze pomógł, że nigdy nie zginęli. Druga lekcja była podczas procesji. Śpiewałem pieśni o zmartwychwstaniu, a podczas śpiewu jakby cudem smutek uciekł z duszy. A trzeciej lekcji już Pan Bóg udzielił mnie i wszystkim bezrobotnym przez usta naszego kochanego proboszcza. Miałaś go słyszeć, jak pięknie mówił o nadziei przyszłego, wiecznego szczęścia, która powinna rozegnać chmury smutku w duszy ludzkiej, chociażby krzyże ciężko uciskały. Już się teraz nie dam przygnębić.

Dusza Marysi była jak zwierciadło, odbijające smutek i radość męża. To też tego dnia była bardzo szczęśliwa. Pośpieszyła na sumę i modliła się żarliwie, dziękując Bogu za to, że raczył pocieszyć jej męża i że wlał w duszę jego tyle nadziei.

Gdy po obiedzie siedzieli razem na ławce przed domem i cieszyli się ciepłemi promieniami wielkanocnego słońca, wspomniała nawet o domku, o którym marzyli, zanim Alojzy został zwolniony z pracy.

— Może i własny dach Pan Bóg nam kiedyś mieć pozwoli. Nie traćmy nadziei. Wszak jesteśmy jeszcze młodzi. Całe długie życie leży przed nami. Wszystko może się poprawić.

— Masz słuszność, Marysiu. Bóg jest dobry. Nie traćmy nadziei!

A skowronek, który właśnie unosił się nad nimi, zdawał się chwalić ich ufność, wyśpiewując beztrosko pierwszą pieśń młodej wiosny.

Bł. Lidwina, dziewica

(1380—1433.)

Bł Lidwina urodziła się w roku 1380 w Schiedam, w Holandji, z zacnych, ale zubożałych rodziców Piotra i Petroneli. Bogobojną, a piękną dziewczynę już w dwunastym roku życia wielu chciało pojąć za żonę, lecz bł. Lidwina już wówczas serce swe ofiarowała Bogu, i modliła się, ażeby Bóg wziął jej piękność ciała. Życzenie jej spełniło się, bo mając lat piętnaście skutkiem wypadku przy zabawie na lodzie złamała żebro, i odtąd rozpoczęły się dla niej długoletnie, nieznośne cierpienia. Trapiły ją bezustannie jakieś wrzody, zapalenia, bóle, krwotoki i inne dolegliwości, tak, iż nie mogła chodzić, ani stać, ani sypiać, ani pokarmów przyjmować bez boleści i to lat przeszło trzydzieści. W początkach bł. Lidwina cierpienia te znosiła bardzo niechętnie i pozostawała bez wszelkiej pociechy. Dopiero spowiednik jej, ks. Jan Pot, polecił jej rozważać mękę Pańską i często przyjmować Komunję św. Od tej chwili zmieniło się jej usposobienie i już nie szukała pomocy ludzkiej, ani nie pragnęła powrotu do zdrowia. Miewała potem częste objawienia, nawracała wielu grzeszników, a wszystko, co posiadała, rozdawała ubogim. Z gorącem pragnieniem śmierci zeszła z tego świata w roku 1433 po trzydziestu ośmiu latach cierpień.

Jako patronkę chorych, przedstawia się bł. Lidwinę na łożu boleści z krzyżem, godłem cierpienia. (Święto 14 kwietnia.)

Nie skąpić z ciepłem słowem uznania!

Miło jest odczuć, iż bliscy nam oceniają z uznaniem to, co dla nich czynimy. Każdy z nas pożąda od czasu do czasu pewnej pochwały i korzystnej oceny naszych usiłowań z ust tych, dla których pracujemy i poświęcamy się z dnia na dzień. Szkoda jednak, że słów uznania tak mało znajdujemy w życiu....

Żona pracuje cały dzień, aby dom uczynić miłym i zapraszającym dla powracającego doń wieczorem męża. — Myśl za myślą wybiega w tym kierunku, jakby te chwile po całodziennej pracy uczynić jak najmilszym wypoczynkiem dla męża. Smacznie przyrządzona kolacja, czysto umyte i ubrane dziatki, żona

uśmiechnięta, słowem błoga atmosfera rodzinnego ogniska wita go w domu po znojnym dniu pracy i walki — a on... czy zawsze ocenia i uznaje te serdeczne wysiłki, podjęte dla niego? Czy ma słowa uznania dla swej współtowarzyszki życia?

Tysiące żon i gospodyń znalazłoby pracę swą i obowiązki łatwiejsze do spełnienia, gdyby to słowo uznania przypadło im od czasu do czasu w udziale. Nie jest to wcale zachęcającem dla kobiety, przyrządzić przeszło tysiąc śniadań, obiadów i kolacyj na rok i nie otrzymać za to ani jednego słowa uznania, jakgdyby to było sprawą „musu" tylko i nic więcej.

Nic tak nie przytępia ambicji i ochoty do pracy, jak to, że za usilniejsze i za najlepsze starania, nie otrzymuje się najmniejszej pochwały, ani jednego słowa uznania. Mężowie powinni nie zapominać, że każda pochwała usposabia nas do tego, by w przyszłości dokonać danych rzeczy jeszcze lepiej. **ska.**

Różne.

Praca matki poza domem.
Kongres francuskiej Unji kobiecej.

Na ostatnim, odbytym w Paryżu dnia 7 marca, kongresie obywatelskiej i społecznej Unji kobiet, omawiano nadzwyczaj palące zagadnienie pracy kobietymatki poza domem. Zebrane przez kongres dane wskazują, że tego rodzaju praca w większości wypadków spowodowana jest koniecznością zrównoważenia budżetu domowego przy nikłych zarobkach męża lub braku dochodów z innych źródeł.

Następstwa tej koniecznej pracy są dla społeczeństwa zastraszające. Wyrażają się one przedewszystkiem w zmniejszeniu liczby urodzin, zwiększeniu śmiertelności oraz upadku moralności, poważnie grożącej bytowi przyszłego pokolenia. Takiej pracy kobiet należy przeto jaknajenergiczniej przeciwdziałać w drodze prawnej, w drodze moralnej i przy pomocy inicjatywy prywatnej. Za najbliższe zadanie uznano dążenie do wzbronienia zatrudniania kobietmatek w pewnych gałęziach przemysłu, zachęcanie do pracy domowej i dokładniejsze przygotowanie młodych dziewcząt do przyszłych obowiązków matki.

Omawiany kongres zaszczycił swą obecnością arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, oraz szereg wybitnych osobistości.

Protest katolickich kobiet niemieckich przeciwko propagandzie bezbożnictwa.

Katolickie związki zawodowe kobiet w Berlinie wystosowały do rządu Rzeszy i do innych czynników miarodajnych protest przeciwko propagandzie „międzynarodówki bezbożników". Protest wzywa wszystkich, komu drogie jest chrześcijańskie dziedzictwo i pomyślność narodu, do zamanifestowania, że naród niemiecki jest narodem chrześcijańskim, apeluje do władz, by, zgodnie z postanowieniami konstytucji, zabezpieczyły instytucjom religijnym opiekę, i wyraża wdzięczność za wydane dotychczas zarządzenia ochronne, a zwłaszcza za zamknięcie w dniu 13 marca rb. „wystawy bezbożniczej" w Berlinie. Związki kobiece dają wyraz nadziei, że, w razie, gdyby opieka konstytucji nie wystarczała, odpowiednie czynniki sparaliżują możliwie szybko na drodze ustawodawczej zakusy bolszewizmu, zmierzającego do zwalczania kultury chrześcijańskiej.

— 112 —

Ksiądz Paweł urządził kurs pielęgniarski, pouczał, jak chorym łóżka słać należy, jak czystość utrzymywać, okłady robić, jak jeno płyny dawać należy przez cały czas choroby aż do zupełnego wyzdrowienia. Po kursach stowarzyszenie zamknięto, aż do wygaśnięcia epidemji.

Ksiądz Paweł był przy chorych, przy umierających, niósł pomoc, pociechę, nadzieję.

Pracował bez wytchnienia a z nim pracował biały sztab druchen, które wyuczył pielęgniarstwa, dziewczęta prześcigały się w gorliwości, były z nich pomocnice wytrwałe i dzielne.

U matki nie był już ksiądz Paweł rok przeszło, pochłonęła go tak praca organizacyjna, że każdy dzień był za krótki i mijał za szybko. Skromne swoje dochody dzielił na trzy części, jedną zostawiał sobie, dwie drugie posyłał matce. Maryjka skończyła siedem klas i uczyła się krawieczyzny, pisywała do brata co miesiąc po odbiorze pieniędzy, dziękowała od matki i siebie; listy były nic nie mówiące, zawsze prawie jednakie treścią: były zdrowe, pracowały, matka miała współlokatorkę, która jej pomagała utrzymywać kamienicę w czystości.

— 109 —

Jego energja zbudziła ze śpiączki całą wieś. Jak Rozdoły, Rozdołami nie płynęło w nich życie taką ważką, taką zdrową falą.

Młodzież miała moc projektów własnych, niespodzianek, które oczekiwały księdza patrona. To „salę" przybrano festonami zieleni, to ze składek sprawiono zegar, Jasiek od Pyrtka, z zawodu rzeźbiarz pierwszoklaśny, wydłubał półki na gazety. Druchny utrzymywały wzorowy porządek w lokalu, szorowały „na glanc" stoły, ławy i podłogi, barwne wycinanki przylepiły szerokim pasem w krąg bielonych ścian. A na Boże Narodzenie, to już każdy członek stowarzyszenia miał swoje tajemnice.

Wypadło wspaniale, druchny napiekły zawijańcy, przygotowały herbatę z cytryną i sokiem, bo alkohol był surowo zabroniony, przystroiły drzewko. Zeszła się po Wilji cała wieś, tak, że ludzie na polu, w śniegu stali. A gdy buchnęło:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować małemu,
Jezusowi, Chrystusowi,
Dziś do nas zesłanemu."

to jakieś wzruszenie ogarnęło wszystkich i zdało się, że ano, ano, a przybieży pasterz jakowy z dobra nowiną.

Rady praktyczne

Porządki w spiżarni. Podczas gruntownych porządków nie należy pominąć strychu, spiżarni i piwnicy, gdzie często nagromadziło się wiele niepotrzebnych, pokrytych warstwami kurzu, przedmiotów, stopniowo usuwanych z mieszkania. Ze spiżarni należy usunąć nagromadzone tam niepotrzebne butelki, słoiki i garnki — potrzebne pomyć (j. w.), półki, po wyszorowaniu, wyłożyć papierem, wszystko odkurzyć, podłogę i ściany wymyć, a konserwy i zapasy poustawiać, mając na uwadze możność łatwego dostępu do każdego gatunku.

Czyszczenie piwnic. Piwnice należy wyszorować — resztki węgla przesortować i, jeżeli nie palimy miałem, — usunąć go. Warzywa stare i pogniłe usunąć, jak również usunąć piasek, używany do ich przechowywania. Naczynia, beczki i t. p. pomyć — a całą piwnicę wykadzić przy pomocy siarki (można to uczynić zapomocą mieszaniny, przygotowanej do gaszenia sadzy w kominie).

Czyszczenie strychów. Na strychu należy wszystkie kąty pooczyszczać z pajęczyn i kurzu, zamieść podłogę i strop, naprzód miotłą, a potem szczotką na mokro — sznury do bielizny wygotować w wodzie z sodą, a wszystkie przedmioty oczyścić i poustawiać na miejscu.

Porządek w łazience i klozecie. Porządki w łazience i klozecie nie należą coprawda do t. zw. „porządków gruntownych" — pod któremi rozumiemy porządki, zarządzane dosyć rzadko — obie ubikacje winny być bowiem sprzątane jak najczęściej, a za każdym razem dokładnie i gruntownie. W każdym razie należy co jakiś czas dokładnie powymiatać kurz z pod wanny i zza miski klozetowej, podłogę i ściany umyć szczotką i mydłem, jeżeli malowane olejno, a wodą z amoniakiem, jeżeli sporządzone z kafli (rozmyślnie nie mówimy o innych ścianach w klozecie i łazience — bo jeżeli nawet posiadamy malowane klejowo — to winniśmy je corychlej, przynajmniej na wysokość 2 metrów, pomalować na olejno). Naczynia w łazience i klozecie (wannę, miskę, umywalnię), co jakiś czas zmywamy przy pomocy gorącej wody z dodaniem boraksu lub sody, — przytem miski klozetowe, przy użyciu specjalnej szczoteczki okrągłej na kiju, — a co pewien czas dezynfekujemy przez dodanie do wody kali hypermanganicum (nadmanganiak potasu). Po zmyciu wannę należy wytrzeć do sucha. Bardziej zanieczyszczone miski klozetowe trzeba zmywać roztworem kwasu solnego i natychmiast spłókiwać wodą. Wanny emaljowanej nie należy nigdy myć kwasem solnym, bo się bardzo niszczy. Części drewniane w klozecie zmywamy wodą z mydłem (dla dezynfekcji można dodać kali hypermanganicum), a potem wycieramy suchą flanelą, lub barchanem. Części mosiężne, lub metalowe (kurki od wanny i t. d.), czyścimy przy pomocy odpowiednich środków, zależnie od rodzaju metalu, jak to podano powyżej.

Czyszczenie naczyń blaszanych. Naczynia blaszane czyści się popiołem drzewnym, wymieszanym z olejem konopnym na gęsty twaróg.

Masą taką należy obłożyć blaszane naczynia, a po paru godzinach wytrzeć płótnem i wypolerować flanelą. Można także czyścić naczynia blaszane proszkiem z niegaszonego wapna.

A tu nagle...

Jezusie, gwiazda!

To druhowie szli z przepięknie zrobioną różnobarwną gwiazdą, co zdawała się płynąć nad wsią niesiona wysoko i śpiewali:

„W dzień Bożego Narodzenia,
radość wszelkiego stworzenia."

Hej byłoż to uciechy, było...

A potem hurmą wszystko na Pasterkę ruszyło, a chłopcy z gwiazdą prowadzili a naród śpiewał, aże się rozlegało.

Nigdy jeszcze zima w Rozdołach nie minęła tak szybko, młodzież schodziła się wieczorami do swojego stowarzyszenia, dziewczęta przynosiły robótki, chłopcy czytywali głośno na zmianę. Ksiądz Paweł nie żałował czasu, każdy wieczór spędzał w stowarzyszeniu i stała się wkrótce ta uboga izbina, oświetlona dość słabo lampką naftową, tą ostoją, z której zdrowa myśl płynęła na całą wieś. Młodzież miłowała swój lokal, miłowała księdza Pawła i im więcej czuła, że idzie rzeczywiście drogą rozwoju, tem była wdzięczniejszą.

Poza pracą w stowarzyszeniu ksiądz Paweł leczył. Rozdoły leżały daleko od miasteczka, lekarz za przyjazd kazał sobie płacić sto złotych. Ksiądz Paweł zawsze był do medycyny ciekawy, miał swoje własne środki lecznicze, trochę z Bilza, trochę z księdza Knaipa, a przedewszystkiem miał to, co z lekarza robi sławę, orjentował się po objawach i trafnie stawiał djagnozę. Zioła rosną wszędzie, bańki kupił a pijawek dostarczał staw, zabierało mu to też czasu co niemiara ale... jakoż było czasu żałować?

A ileż mu to serc ludzkich zjednało!

Czasem do późnej nocy przesiadywał sprawdzając rachunki w spółdzielni, wpływy i wydatki stowarzyszeń, ale czuł, że żyje.

Żyje, nie wegetuje i że innych do życia prowadzi.

Z wiosną przyszły na Rozdół ciężkie dni. Wybuchnęła, jak zresztą co roku prawie, epidemja tyfusu brzusznego. W wioskach podgórskich jałowy grunt, mimo wysilonej pracy, mało przynosi plonu, z wiosną jedzenie jest coraz gorsze, coraz marniejsze, naturalnie nie odnosi się to do gospodarzy bogatych, tylko do tej biedoty wiejskiej, co na jednym morgu siedzi w kilkoro ludzi a czasem jeno po komorach się tuła, wyrabiając przygodnie.